Nr. 3. Lwów, 19 Stycznia 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*2 złr. — ct.*	*Rocznie*	*6 mrk. — fen.*
Półrocznie	*1 „ — „*	*Półrocznie*	*3 „ — „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rekopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia obliczą się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Prosimy usilnie naszych abonentów o uiszczenie przedpłaty na *Niedzielę* lub o uwiadomienie nas, kiedy przedpłatę nadeślą.

Wszystkim tym Sz. Czytelnikom, którzy do 1. Lutego przedpłaty nie uiszczą, przestaniemy od tego dnia wysyłać nasze czasopismo.

Sprawa głodowa.

Przed kilku dniami odbyła się w Namiestnictwie dalsza konferencya delegatów Wydziału krajowego i Namiestnictwa pod przewodnictwem p. Namiestnika.

Przedewszystkiem uchwalono asygnować powiatowi sanockiemu 5000 zł. zapomogi, pierwotnie przyznanej. Następnie zastanowiono się nad wydaniem okólnika do powiatów w sprawie dalszej akcyi ratunkowej, skierowanej głównie w celu dostarczenia paszy.

Na podstawie powziętej uchwały Wydział krajowy wystosował obecnie do wszystkich prezesów Rad powiatowych okólnik, w którym podnosi, że gdy od czasu obrad i uchwał sejmowych nad pomocą dla okolic dotkniętych nieurodzajem okazało się, iż klęska, zwłaszcza co do braku paszy i ubytku inwentarza jest większa, niż pierwotnie przypuszczano i że pomoc przez dostarczenie zarobku przy drogach i robotach melioracyjnych w bardzo wielu wypadkach będzie spóźniona, przeto zachodzi niezbędna potrzeba dalszej akcyi ratunkowej, skierowanej głównie ku dostarczeniu paszy. W tym celu Wydział krajowy wezwał prezesów wszystkich Rad powiatowych, aby zechcieli przy pomocy delegatów Wydziałów powiatowych czy to stałych, czy też umyślnie mianowanych z możliwym pośpiechem zebrać i Wydziałowi krajowemu najdalej do dnia 30 b. m. przedłożyć następujące wiadomości co do wszystkich gmin poszczególnych powiatów:

1) Jaka jest różnica między obecnym stanem koni i bydła rogatego w gminach, a stanem z końca września r. 1889, przyczem ile możności podać mają nie samą cyfrę różnicy, ale też obie cyfry, początkową i końcową?

2) Na jak długo mogą w gminach wystarczyć obecnie zapasy paszy i jej surogatów na utrzymanie obecnego stanu bydła i wiele brakuje w każdej gminie do przezimowania?

3) Czy włościanie byliby gotowi i ile dopożyczyć paszy w naturze, po cenie, jaką Wydział krajowy, albo też Wydział powiatowy sam zapłaci, a która oczywiście niską nie będzie, a to w formie pożyczki bezprocentowej, w 5 latach, od r. 1892 począwszy spłacalnej, bez poręki powiatu, a za poddaniem się egzekucyi politycznej?

Wydział krajowy zwrócił przytem uwagę prezesów Rad powiatowych, że celem tej akcyi nie jest bezzwrotna zapomoga, ale pożyczka; dalej, że akcya ta bynajmniej nie uwłacza temu, co dotychczas wdrożono w kierunku pożyczek i zapomóg, tudzież przedsięwzięcia robót publicznych celem przysporzenia ludności zarobku; że wreszcie Wydziałowi powiatowemu, który w każdym razie w rozdzieleniu paszy w naturze będzie pośredniczył, pozostawioną będzie możność zajęcia się zakupnem paszy, albo też wzięcia jej od Wydziału krajowego.

Prezesowie Rad powiatowych mają polecić swym delegatom, ażeby w takich gminach, w których byłaby znaczna różnica pomiędzy tem, co się okazuje jako brak rzeczywisty, a tem, co włościanie zechcieliby dopożyczyć, nakłaniano włościan do zaciągnięcia pożyczki w dostatecznej wysokości, by w ten sposób zapobiedz dalszemu jeszcze ubytkowi inwentarza. Również należy pouczyć włościan, że jeżeliby który nie potrzebował paszy już w miesiącu lutym, ale później np. w marcu lub kwietniu, może to już teraz zapowiedzieć.

Gdyby do zebrania powyżej wskazanych dat nie wystarczali delegaci Wydziałów powiatowych, mają prezesowie Rad powiatowych porozumieć się z miejscowymi starostami, celem uzyskania pomocy sił urzędowych. JE. p. namiestnik hr. Badeni przyrzekł bowiem Wydziałowi krajowemu, iż poleci starostom dostarczanie w razie potrzeby sił urzędowych do pomocy w tej akcyi.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do krakowskiego Towarzystwa rolniczego i lwowskiego Towarzystwa gospodarczego o zaproszenie oddziałów Towarzystwa, ażeby prezesom Rad powiatowych były pomocne w zebraniu wskazówek, okólnikiem wskazanych.

Wydział krajowy upraszał w końcu w swym okólniku wszystkich prezesów Rad powiatowych, ażeby zechcieli tę czynność przeprowadzić z możliwie największym pospiechem, powołać do niej wszelkie, do obywatelskiej pracy w powiatach chętne siły, przyczem zwrócił Wydział krajowy uwagę pp. prezesów Rad powiatowych, iż powyżej oznaczony termin 30go stycznia uważać należy jako stanowczo ostateczny, którego przyspieszenie raczej byłoby bardzo pożądane.

O PRACY.

napisała Jadwiga Z.

Gdy widzisz męża pilnego w sprawach swoich, takowyć godzien przed królami stanąć...

[illegible]

Nie ma zdaje się dziś już takiego człowieka w świecie ucywilizowanym, czyli wśród ludzi nie żyjących dziko, któryby nie słyszał tego wołania: Pracuj!« pracuj!...

Jak świat wielki i bogaty — jak kraje i narody rozmaite rozsiadły się po ziemi całej — tak wszędzie praca jest, być musi i będzie, bo bez niej życie ludzkie nie byłoby życiem uczciwem, człowiek nawet sam bez niej by szczęścia nie zaznał, a gdzieby jej brakło — musiałoby braknąć chleba życia i cnoty.

Czy to w pałacu największego bogacza, czy w chatce najuboższego wyrobnika, czy przy dniach smutnych starości, lub w chwilach szczęśliwej młodości, czy w początkach twego życia, lub przy końcu jego — praca z tobą być musi, człowiecze, bo ona jest wolą Najwyższego i przeznaczeniem naszem na ziemi.

„Praca nie jest karą, praca jest nadzieją, jest rozkoszą."

Wszystko, co jest na świecie najpiękniejszego, najlepszego i najdroższego — wszystko nam dać może praca. Przecież każdy z nas może wyciągnąć rękę do szczęścia, bogactwa, wolności i szlachetnego życia — bo każdy z nas może pracować, a praca zdobywa wszystko.

„*W młodości godziny są złote, w wieku dojrzałym srebrne, a w starości żelazne.*" Każda godzina, każda chwila niesie nam złoto, bogactwo i szczęście, ale trzeba każdą tę chwilę chwytać, nie puścić ani jednej darmo, i zmuszać, aby nam dała to, co z sobą niesie.

Pracowity człowiek umie wyzyskać każdą chwilę i z nią uczynić zamianę: jej daje pracę, a od niej bierze szczęście życia. Leniwiec pozwala ulatywać chwilom czasu daremnie i nie trudząc się o to, co one z sobą niosą — nic od nich nie odbiera. Ten sam czas, ta sama godzina czasu przelatuje nad nami, nad tysiącami, milionami ludzi. A jedni żalą się na nią, zdaje im się ciężką, długą, przykrą, nudną — a drugim jest ona miłą, lekką i bogatą. Ci nic nie skorzystali z niej, tamci wiele wzięli.

„*W pracy wszystko — bez pracy nic.*" Kto o tem pamięta, temu próżniactwo na oczy się nie pokazuje, ten nie siedzi z założonemi rękoma. „*Módl się i pracuj.*" Tak, Bóg żąda od nas modlitwy i pracy. *Modlitwa* przedewszystkiem, a za nią zaraz — zaraz najpierwsza staje *praca*!...

Praca pierwsza przed wiedzą, bogactwem, sławą, szczęściem, bo bez pracy ani wiedzy, ni bogactwa, ani sławy, ani szczęścia, ani cnoty, owej cudnej gwiazdy złotej, wiodącej ludzkość do nieba.

„*Człowiek sam sobie najlepiej pomaga. Musi dążyć za szczęściem, musi rękę wyciągać, aby je uchwycić.*" Tak powiedział pewien niemiecki poeta, a w tem zdaniu kryje się

Wigilia na obczyźnie.

Szósta godzina wybiła, dzwonek dał znak spoczynku, wielkie koła maszyn zatrzymały się w ruchu i z wnętrza fabryki oświetlonej ogniskami kuźni, wysypał się rój osmolonych robotników i rozprószył się w ulicach i zaułkach.

Jeden z nich zatrzymał się przy sklepiku wiktuałów, kupił bochenek białego chleba, parę śledzi i poszedł z tem do jednego domu stojącego na końcu ulicy. Nazywał się dom, a była to właśnie rudera, zamieszkała przez ubogich ludzi.

Robotnik, idąc do siebie, spojrzał mimochodem w okno stróża i zobaczył go z żoną i dziećmi siedzącego około stołu przy wieczerzy. Jakiś czas przypatrywał się temu, wtem coś mokrego, ciepłego spadło mu na rękę, w której trzymał śledzie. Wzdrygnął się i spojrzał z przestrachu na rękę i spostrzegł, że to była łza, która z jego własnych oczu się toczyła. Tak się zapatrzył na rodzinę stróża siedzącą około wspólnego stołu, iż nie uważał, że mu ten widok łzy wycisnął z oczu.

Bo i on miał rodzinę w Warszawie, która w tej chwili pewnie siadała do stołu razem z gwiazdą wieczorną i łamała się opłatkiem, a on nie łamał się z nią już lat trzynaście a wygnany przez wroga, wrócić nie mógł tam, gdzie serce się rwało...

Otarł z łez oczy i poszedł ku oficynom, i po ciemnych wązkich schodach, dostał się do swego mieszkania, na poddasze. Gdy się zbliżył do drzwi, jakiś ruch dał się słyszeć w jego izdebce, coś zaczęło skomleć; to był Azor, jego pies, ktory, gdy otworzono drzwi, rzucił się do swego pana i skakał koło niego i tulił się koło nogi, tłukąc z radości ogonem po ziemi. Robotnik pogłaskał go po kudłach, uspokoił, a potem usiadł na tapczanie pod oknem i dzielił się z nim chlebem i śledziem. Świeca wydawała mu się zapewne zbyteczna, bo jej nie zaświecał, może dla tego, że nie miał, a może wolał srebrny blask księżyca, który z za komina wyjrzał i oświetlał okienko izby, a na tle tej jasności, widać było kudłatego psa, nędznego, na tylnych łapach, i ciemne ręce wyrobnika, trzymające chleb i poruszające się to ku ustom, to do psa. Wreszcie opadły spokojnie na kolana z niedojedzonym chlebem, bo jedzący zamyślił się i zapomniał o jedzeniu. Być może, iż chętnie oddałby ten chleb za kawałek opłatka z Warszawy, posiliłby nim duszę, która była głodna dobrych słów. Nie miał nikogo, tylko psa, a pies mówić nie umiał. W rozumnych jego oczach widział współczucie, był przekonany, że pies rozumie jego cierpienie, ale nie miał słów pociechy dla niego.

Wtem przyszła mu na myśl legenda, którą mu piastunka mówiła o zwierzętach gadających w wigilię Bożego

właśnie myśl pracy potrzebnej do zdobycia szczęścia. Musi człowiek rękę wyciągać za szczęściem, to znaczy, iż musi nań pracować.

Salomon powiedział: *„Droga leniwca jest płotem cierniowym.“* Idzie taką cierniową drogą leniwiec i żali się, że mu źle, że nie spotyka kwiatów szczęścia i spokoju, a nie wie, że gdyby tylko dłonie swe wyciągnął szczerze do pracy, inne byłoby życie jego. *Leniwiec jest najnędzniejszą istotą na świecie.* Nie da się nawet porównać ze zwierzęciem, bo każde, chociażby najlichsze zwierzę, stworzenie boskie, spełnia to, do czego go Bóg przeznaczył. Każdy pracuje jak mu wola Najwyższego kazała. Czyliż widział kto kiedy ptaka leniwca, nie budującego gniazda, jakie mu Bóg kazał budować? Czy widział kto chociażby robaczka najmniejszego, nie pełzającego tak po ziemi, jak mu przeznaczono? — A leniwiec czemże jest? Oto jest upartem stworzeniem, które nie chce słuchać rozkazu Boga, nie chce być pożytecznem sobie i ludziom, nie chce zarabiać na szacunek ludzki i na szczęście.

Leniwiec jest jak umarły wśród żyjących, bo gdy pracowici pracują i przynoszą każdy co może do dobra powszechnego, on, nic nie robiąc, nietylko że nie pomaga i nie przyczynia się w niczem, ale jeszcze zabiera i zużywa ich pracę.

Nie ma w świecie ani takiego stanowiska, ani godności, ani miejsca, na którem by postawiony człowiek nie był obowiązany do pracy lub od niej uwolniony. Jeżeli jesteśmy bogaci, musimy pracować, aby majątek utrzymać i zarządzać niem dobrze, nie tylko dla nas, ale i dla naszej rodziny, dla narodu, Ojczyzny i społeczeństwa. Jeżeli posiadamy dobrą sławę i imię niepospolite, musimy pracować, ażeby utrzymać tę godność i dawać przykład drugim, tym, którzy, słysząc o nas, spoglądają ciekawie na nas. Jeżeli jesteśmy biedni, musimy pracować, aby zarabiać nietylko na chleb codzienny, ale aby i pracą naszą przynosić jeszcze bodaj odrobinę małą do dobra narodu i Ojczyzny.

Praca, jest to żelazna krata, przez którą do duszy człowieka nie dociśnie się ani grzech, ani nawet zła myśl. Skoro zaś nie ma z nami pracy, więc nie ma kraty tej żelaznej, nieprzebytej dla grzechu, zaraz on się tam wciska z pierwszą chwilą próżniactwa i poczyna panować.

Przy pracy jednakże potrzeba nam jeszcze niezbędnie *pilności i wytrwania.*

Cóż bowiem znaczy rozpoczęta praca, chociażby najlepsza i najpiękniejsza, jeżeli nie będziemy pilni i nie dotrwamy w niej do końca? Wszystko z początku jest trudne, ale przy wytrwałości staje się łatwe. Kto chce szczerze pracować, ten pilnie pracuje i o takim to powiedział król Salomon: *„Gdy widzisz męża pilnego w sprawach swoich, takowyć godzien przed królami stanąć...“*

Być pilnym, to znaczy trwać wiernie w swoich powinnościach i pracach, to znaczy nie zrażać się przeciwnościami, tem, że się niejedno nie uda zaraz, to znaczy iść co dzień naprzód do celu, do którego się iść zamierzyło. (Dok. nast.)

Narodzenia, o jakichś wołach, co przemówiły. Myśl puszczona w świat ludowych urojeń, szła sobie luzem jak pacholę przez las, błądziła bez celu, aż zmęczona, znużona, usnęła.

I śniło mu się, że słyszy kolędę w kościele o północy, że widzi rodzinę swoję, idącą przy świetle latarń do kościoła, wołał za nią, ale nikt nie słyszał, nie obejrzał się.

Spostrzegł się, że słyszeć nie mogą, bo był od nich setkami mil oddalony i pomyślał sobie z boleścią: czy ja ich też kiedy zobaczę jeszcze? — czy wrócę do nich?

Wtem dzwon wybił dwunastą, coś koło niego ruszyło się pod nogami, spojrzał — to był Azor.

Stał przed nim przysiadłszy na tylnych łapach, oczy miał zwrócone ku niemu, otworzył szeroko pysk i z gardła jego wyszedł jakiś ludzki, przytłumiony głos, i powiedział mu cicho: wrócisz.

Radość wstrzęsła nim gwałtownie i wstrząśnienie to obudziło go.

Przetarł oczy i spojrzał. Azor siedział przed nim rzeczywiście na tylnych łapach, jak we śnie, i tak samo patrzył na niego, a wzrok ten, zdawał się mówić mu jeszcze: wrócisz..

Robotnik pochwycił psa w objęcia i tulił, i całował z radości, jak przyjaciela.

Straże pożarne.

Za kilka miesięcy zniknie śnieg, który nas chroni od pożarów i ogień pocznie znów niszczyć mienie najuboższych. Póki czas, należy myśleć o obronie, tem bardziej, iż ustawy, które mogłyby zwiększyć bezpieczeństwo od klęsk pożarnych, nie zostały uchwalone.

We Lwowie istnieje *Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych,* na którego czele znajduje się p. St. Polanowski prezes Rady powiatowej sokalskiej. Za staraniem jego i pana Zgórskiego, gorąco zajmujących się sprawą straży pożarnych, Wydział tego Związku ogłosił następujący okólnik, wydany 15 gr. z. r.

„Rada zawiadowcza kraj. Związku ochotniczych straży pożarnych na posiedzeniu z d. 30 listopada br. postanowiła przystąpić do urządzenia pogotowia pożarnego wiejskiego we wszystkich gminach wiejskich nie posiadających straży pożarnych, a tem samem pozbawionych wszelkiej pomocy na wypadek wybuchu pożaru. W tym celu wystosowała Rada zawiadowcza Związku odezwy do wszystkich Rad powiatowych z prośbą o zajęcie się wspomnianem urządzeniem, oraz o utworzenie funduszów potrzebnych na zakupno sikawek, beczkowozów itp. narzędzi ogniowych,

Głównym celem Związku jest:

1) zaopatrzenie wszystkich gmin wiejskich w potrzebne przybory i narzędzia ratunkowe;

2) w gminach wiejskich, gdzie założenie straży ochotniczych z powodu braku odpowiednich funduszów itp. staje się niemożliwem, utworzyć natomiast przymusowe pogotowia pożarne, których zadaniem będzie niesienie pomocy na wypadek pożaru.

Gdyby wszystkie powiaty w kraju poszły za przykładem Rady powiatowej sokalskiej, mielibyśmy w krótkim przeciągu czasu około 22.000 beczkowozów, 7.400 sikawek i przeszło 40.000 członków pogotowia pożarnego, co stanowi siłę, która bezwątpienia położyłaby tamę dotychczasowym i bezprzykładnym pod względem rozmiarów klęskom pożarowym“.

Przykład Rady powiatowej sokalskiej zasługuje w istocie na naśladownictwo. Oto niektóre szczegóły, jak sobie rzeczona Rada, za staraniem jej sprężystego marszałka, p. St. Polanowskiego, postępowała:

W roku 1866 zarządził Wydział powiatowy, aby wszystkie gminy sprawiły sobie beczki na wodę, przymocowane do wózków 2-kołowych. Wskutek tego zarządzenia $^{1}/_{3}$ gmin powiatu prosiły Wydział powiatowy o pośrednictwo w sprawieniu tych beczkowozów na ich koszt, co też Wydział uskutecznił, reszta zaś gmin z wyjątkiem trzech, same bez oporu beczkowozy sobie sprawiły. Koszt jednego beczkowozu wynosił 17 złr.

Owoż gdy wszystkie prawie gminy posiadały już beczkowozy, odniósł się Wydział powiatowy do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o udzielenie pożyczki w sumie 15.000 złr. na zakupno sikawek dla 94 gmin. Gdy Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń przyrzekło udzielić powiatowi żądaną pożyczkę na 5% z zastrzeżeniem zwrócenia jej w pię-

ciu ratach rocznych, uchwaliła Rada powiatowa pod dniem 31. grudnia 1887 zaciągnięcie tej pożyczki, a Wydział krajowy uchwałę tę zatwierdził.

Mając tu kredyt, Wydział powiatowy na podstawie ustawy ogniowej z r. 1876 §. 27 lit. u. ust. gm. zarządził sprawienie tych sikawek, zamawiając sikawki w fabryce J. Chylewskiego w Tarnowie i R. Doutego w Białej.

W roku 1889 już wszystkie gminy w sikawki zaopatrzone były.

Na zakupno tych sikawek podniósł Wydział powiatowy z przyzwolonej 16-tysięcznej pożyczki 13.468 złr.

Należytość za sikawki rozdzielona została gminom do spłaty wraz z procentami w pięciu rocznych ratach, wysokość jednej raty wynosi 33 złr. 45 ct.

Raty na spłaty należytości za sikawki wstawiają same prawie wszystkie gminy do swych budżetów, w nielicznych jednak wypadkach, gdzie Rada gminna nie uchwaliła tej pozycyi wydatku, Wydział powiatowy na podstawie §. 70 ustęp 5 wstawił ten wydatek z urzędu do budżetu, przeciw czemu tylko jedna gmina wniosła przedstawienie, które uwzględnione nie zostało.

Po sprawieniu sikawek dla wszystkich gmin Wydział powiatowy przez swego urzędnika urządził pogotowie pożarne w tych gminach, gdzie nie istnieje straż ogniowa.

W skład pogotowia pożarnego wiejskiego wchodzą wszyscy ludzie silni i zdrowi w wieku od 18 do 41 lat.

Ilość członków pogotowia pożarnego powinna odpowiadać wielkości gminy, tak, aby na każde 10 domów przypadało przynajmniej 3 członków pogotowia.

Wszyscy członkowie pogotowia pożarnego tak miejscowi jak i zamiejscowi, biorący udział w ratunku podczas pożarów, mają nosić na lewem ramieniu opaski służbowe, czerwono-białe, dla odróżnienia od obcych, nie powołanych do ratunku lub w złych zamiarach wałęsających się przybłędów. Żandarmerya i gminna władza miejscowa powinny czuwać nad tem, aby tylko powołani lub miejscowi brali czynny udział w ratunku przy pożarach.

Pogotowie pożarne wiejskie dzieli się na trzy oddziały.

Oddział I. Ratunkowy, składa się z ludzi młodszych wiekiem, zręcznych i odważnych i przeznaczony jest do ratowania życia i mienia ludzkiego, wynoszenia sprzętów z płonących lub zagrożonych domów, ratowania zwierząt domowych i obsadzania (zabezpieczania) lub zrywania sąsiednich dachów. Członkowie tego oddziału mają przybywać do pożaru z siekierami, hakami ogniowemi i drabinami.

Oddział II. Sikawkowy, składa się z ludzi starszych, poważniejszych gospodarzy i przeznaczony jest do najszybszej dostawy sikawki. Do pompowania wody mogą być użyci na przemianę ludzie z poza pogotowia ogniowego. Oddział ten zaopatrzony jest również w odpowiednią liczbę haków i siekier.

Oddział III. Wodny, przeznaczony jest do dostarczania wody do sikawki i ma sobie oddane do rozporządzenia beczkowozy gminne, tudzież ludzi z poza pogotowia pożarnego, przeznaczonych do wożenia wody, i przybywa na miejsce pożaru z konewkami i łopatami. Po ugaszeniu pożaru, oddział ten ma jeszcze obowiązek zgartywać jarzące się węgle lub gruzy ze zrębów pogorzałych budynków.

W razie wybuchu pożaru w miejscu i na wydany znak alarmowy, mają wszyscy członkowie pogotowia pożarnego, natychmiast udać się na miejsce zagrożone i do ratowania przystąpić.

Wydana instrukcya (nauka) podaje najpraktyczniejsze sposoby gaszenia pożaru i określa przeznaczenie każdego oddziału pogotowia, a w końcu, opierając na §. 44. ust. gmin. zamieszcza postanowienie karne, że jeśli czy to członek pogotowia pożarnego, czy też inny członek gminy zdolny do niesienia ratunku zaraz do gaszenia ognia się nie zjawi, ma zwierzchność gminna nietylko prawo, ale obowiązek ukarać takiego opieszalca odpowiednią grzywną lub w razie ubóstwa karą aresztu.

Rozsyłając rzeczoną instrukcyę (wskazówki) pogotowia pożarnego, zwierzchnościom gminnym dołączył do niej Wydział powiatowy sokalski następujące pismo:

„W myśl §. 28. lit. k. ust. gm. należy sprawowanie policyi ogniowej do własnego zakresu gminy, a Wydziałowi powiatowemu, jako władzy nadzorczej, przysłuża prawo kontrolowania, czy i o ile zwierzchności gminne wykonywają przepisy o policyi ogniowej, oraz wydania zarządzeń w ramach dotyczących ustaw względem usunięcia usterek dostrzeżonych w tym bardzo ważnym dziale policyi ogniowej.

„Owoż Wydział powiatowy, wykonywając to prawo nadzoru, doszedł do przekonania, że niemal we wszystkich gminach powiatu przepisy o policyi ogniowej nie są ściśle wykonywane, a ratunek przy gaszeniu ognia jest bardzo niedołężny, którą to okoliczność stwierdzają jaskrawo liczne wydarzenia o całkowitem zniszczeniu przez pożar wielu wsi i miasteczek w kraju, podczas gdy przy natychmiastowym ratunku można było bezsprzecznie pożar w pierwszym zarodzie stłumić i klęskę ognia do 1 lub 2 budynków ograniczyć, zwłaszcza jeżeli przy tych pożarach nie było silniejszego wiatru. (Dokończenie nastąpi).

Sprawa emigracyi włościan.

Rozszerzanie się influenzy jest przyczyną ciągłych przerw w prowadzeniu procesu wadowickiego. Członkowie trybunału, sędziowie przysięgli, oskarżeni, świadkowie, kolejno zapadają na influenzę.

Śród tych przeszkód toczy się rozprawa, nie budząc zajęcia, ponieważ zeznania świadków są mniej więcej te same.

Przerwy wszakże niespowodowane zresztą niczyją winą, pociągają za sobą znaczne wydatki i powiększają koszta rozprawy, które i tak dosięgają już 13.000 złr.

Same należytości świadkom wypłacone przekroczyły już znacznie sumę 5000 złr.; za najem sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, w której rozprawa się odbywa płaci rząd 15 złr. dziennie, co już czyni do dzisiaj kwotę 900 złr. Przysięgłym, którzy pobierają po 3 złr. dziennie, wyasygnowano dotychczas już 2400 złr., a drobna kwota 40 krajcarów, wypłacana oskarżonym, stawającym z wolnej stopy a nie mającym środków utrzymania, dochodzi już także kwoty 600 złr., a śledztwo trwające przeszło rok, nie licząc kosztów utrzymania oskarżonych pozostających w areszcie śledczym, pochłonęło resztę tysięcy.

Jeżeli się nadto uwzględni, że rozprawa co najmniej potrwa jeszcze miesiąc i zwiększy dotychczasowe wydatki, to to łączna suma kosztów spowodowanych tą rozprawą, dosięgnie z pewnością kwoty 18.000 złr. lub nawet 20.000 złr. w. a. które, rzecz naturalna, w razie zasądzenia oskarżonych, pokryte zostałyby z pieniędzy skonfiskowanych u głównych obwinionych.

Nareszcie do rozprawy powołano byłego starostę bialskiego p. Feodricha, który jednakże nie stanął; za powód podając że jest ciężko chory.

A właśnie zeznanie tego świadka, który był zmuszony ze służby rządowej ustąpić, byłyby najciekawsze; wątpić jednak wypada, czy kiedy stanie, jeżeli to prawda, że chory jest śmiertelnie. (D. c. n.)

Prześladowanie Unitów w Królestwie polskiem.

Z Podlasia piszą:

U nas odbywają się ciągle procesy o śluby krakowskie. Mimo ciągłych kar, prześladowań i rozłączań małżonków

nie chcą Unici uczęszczać do cerkwi, chrzcić dzieci i zawierać przed popem praw. ślubów małżeńskich. Gdyby corocznie nie udawali się za granicę celem zawarcia ślubów, przy znanej czystości obyczajów ludności unickiej, zostałaby chyba ludność ta skazaną na wymarcie.

Jednak u najwyższych władz rządowych spostrzegają się, że zadaleko zaszli i że postępowanie z Unitami jest nietylko zbrodnią ale i niedorzecznością, bo do niczego nie doprowadzi. Tak przynajmniej wypadałoby przypuszczać z ostatnich procesów, które się toczyły w Siedlacach i Białej. — Procesy o śluby małżeńskie kończyły się dotychczas na tem, że sąd skazywał małżonków na kary pieniężne, a władza policyjna ich rozłączała.

Przed kilkoma miesiącami sześciu parom wytoczono proces o zawarcie ślubów małżeńskich. Oskarżeni zaapelowali do senatu, który, skasowawszy wyrok sądu, sprawę oddał do rozpatrzenia okręgowemu sądowi w Białej. Sąd uwolnił Unitów od wszelkiej odpowiedzialności, a kary pieniężne im zwrócono.

Popi jednak nie dali za wygraną i procesy o śluby krakowskie są dotychczas u nas na porządku dziennym.

W tym roku do Orenburga Unitów nie wywozili. Może z powodu toczących się układów ze Stolicą Apostolską rząd carski zaniechał prześladowań, by po zawarciu układów z większą jeszcze gwałtownością je rozpocząć. Wszakże dokuczają Unitom, stawiając u nich na mieszkaniu strażników (policyę wiejską).

Trudno sobie wyobrazić, jak taki strażnik jest niebezpieczny. Śledzi on najmniejszy postępek, podsłuchuje rozmowy, wyciąga na słowa, które mogą narazić Unitę przed rządem buntuje dzieci, kłóci rodzinę i t. p. Jest prócz tego nader wymagający, tak że na jego utrzymanie i wódkę w krótkim czasie rujnuje się cała rodzina.

Wpływ takich strażników jest nader niebezpieczny. Oni to między ludem wyszukują szpiegó , czem demoralizują ludność; nadto każą sobie wyprawiać pijatyki.

Nietylko popi i strażnicy są apostołami prawosławia. Powstało stowarzyszenie „Chołmskoje bractwo,“ które wydaje kalendarze, broszury i zakłada szkoły. Poświęcenie takiej jednej szkoły odbyło się w listopadzie przy udziale trzech popów, sędziego, pisarza i innych strażników. Od wieczora do rana grała muzyka, włościan upajano wódką, a następnie rozdawano im kalendarze i książki, przepełnione potwarzami przeciw Polakom i katolicyzmowi.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń.

W Wiedniu toczą się ciągle rokowania między Czechami i Niemcami czeskimi, żeby te narody, zamieszkujące kraj czeski, mogły w zgodzie żyć z sobą. Ministrowie gorliwie nad przeprowadzeniem ugody pracują, a nawet cesarz wypowiedział życzenie, aby porozumienie i spokój w Czechach nastały.

Monarchia tem jest silniejsza, im zgodniej z sobą żyją ludy, które w monarchii obok siebie lub pomieszane z sobą mieszkają. Dla tego to tak usilnie rząd się stara o tę zgodę między Czechami i Niemcami. Podobno narady są na dobrej stopie.

Niemcy.

Jak donieśliśmy cesarzowa Augusta, babka teraźniejszego cesarza umarła. Niżej podajemy o niej wiadomość.

Pogrzeb odbył się z wielkim przepychem.

Turcya.

Pisaliśmy w swoim czasie, że Bułgarya nie jest państwem zupełnie niezależnem, ale że zwierzchnikiem jest dotąd Turcya. Tak postanowił traktat (umowa) ułożony w Berlinie przez wszystkie mocarstwa europejskie. Według tego traktatu bez pozwolenia Sułtana tureckiego nie wolno Bułgaryi ani zaciągać pożyczek ani zawierać z mocarstwami żadnych umów. Tymczasem ks. Ferdynand zaciągnął pożyczkę 25 milionów na potrzeby kraju i zawarł korzystną dla Bułgaryi umowę handlową z Anglią. Zdaje się jednak, że wprzód rząd bułgarski porozumiał się z Turcyą, że ani pożyczce ani tej umowie sprzeciwiać się nie będzie. Rządy całej Europy także nie mają nic przeciwko temu. Jedna Moskwa wielki hałas czyni, że Bułgarya naruszyła berliński traktat, że bezprawnie postępuje itd. Stara się przytem Moskwa, żeby podburzyć Sułtana przeciw Bułgaryi, ale się jej to nie udaje. Angielskie gazety piszą, że dla tego rząd carski tak narzeka na naruszenie traktatu berlińskiego, żeby okazać, że ten traktat tak jakby nie istniał. Ma widać zamiar powiedzieć, gdy tego będzie mu potrzeba: traktat berliński nie istnieje, więc i mnie nie obowiązuje, mogę więc robić, co mi się spodoba.

Na wyspie Krecie znów są rozruchy.

Serbia.

Niedobór budżetu wynosi dwa i pół miliona. Rząd chce zaciągnąć pożyczkę, ale banki żądają ogromnie wysokiego procentu; to dowodzi, że rządy teraźniejsze nieszczególnie gospodarują.

Od dawna rząd serbski prowadził rokowania, żeby z Bułgaryą zawrzeć umowę handlową, któraby była dobrodziejstwem dla obu sąsiednich księstw. Teraz zerwał te porozumienia się za namową Moskwy, ale nie Moskwa na tem straci tylko Serbia. — Co to za nienawiść cara do tej biednej Bułgaryi!

Moskwa.

Załatwiwszy się jako tako z prowincyami Nadbałtyckiemi, zamieszkałemi przez Niemców, i zaprowadziwszy tam moskiewszczyznę, rząd carski wziął się teraz do księstwa Finlandzkiego. Jest to kraj nad morzem Bałtyckim położony, który na mocy ustaw miał swój sejm, swoje szkoły i swoich urzędników. Językiem urzędowym był szwedzki, bo ten kraj zamieszkały jest przez Szwedów i dawniej należał do Szwecyi. Teraz Moskale zamierzają zmoskwicić Finlandyę, odebrać jej prawa i zrobić to, co zrobili już w Polsce.

Na drugim końcu w Azyi jest kraj Bochara, gdzie rządzi Emir czyli naczelnik. Przed niedawnym czasem zmusili Moskale tego Emira do uznania cara za swego zwierzchnika. Teraz posłali tam swoich oficerów, którzy objęli dowództwo wszystkich pułków i tym sposobem armia bocharska stała się moskiewską.

Hiszpania.

Młodziutki, bo 3 lata liczący król hiszpański zachorował i był w niebezpieczeństwie życia. Dotąd nie mamy jeszcze wiadomości, czy już groźba śmierci minęła, czy nie. Gdyby umarł, wielkie by może powstały zmiany, bo w Hiszpanii wiele jest stronnictw, a każde chce czego innego. Mówią nawet, że kto wie, czy nie wybuchłby bunt i czy nie naprowadziliby Rzeczypospolitej, to jest, rządu bez żadnego króla, tak jak jest teraz we Francyi.

Sprawy krajowe.

Wzorowa gmina. Jedną z najzamożniejszych i najlepiej urządzonych gmin w naszym kraju jest gmina Toki koło Podwołoczysk. Obecnie donoszą, że gmina ta zakupiła od obszaru dworskiego 40 morgów ziemi, płacąc morg po 250 złr. Włościanie mają zamiar zakupić cały obszar dworski, na którym jest w banku wiedeńskim 60.000 złr. długu tj. po 150 złr. na każdym morgu. Tokowianie chcą dać właścicielowi nadto po 50 złr. za morg, a dług spłacać ratami w banku.

Kółko rolnicze, przed kilku laty w Szczucinie zawiązane, dało o sobie piękny znak życia, zakładając sklepik spożywczy i drobiazgowy, jak na potrzeby gospodarzy wystarczający.

Sklepik założono na wniosek przewodniczącego Kółka, gospodarza Michała Dudy z Lubasza, znanego z uczciwości i pracowitości.

Poświęcenie tego sklepiku, umieszczonego w narożnym domu rynku i ulicy Korzeniowskiego, odbyło się dnia 15. grudnia 1889. r. przy bardzo licznym udziale włościan i obywatelstwa okolicznego. Poświęcenia dokonał przewielebny ksiądz kanonik i proboszcz miejscowy, Augustyn Nowicki, w asystencyi miejscowego duchowieństwa, w krótkich a podniosłych słowach, zachęcając zgromadzonych do popierania tej pożytecznej instytucyi.

Z Bogiem zaczęte dzieło rozwija się pomyślnie: z pożytkiem dla kupujących a na chlubę włościan nadwiślańskich. Oby za przykładem Szczucina poszły i inne miejscowości!

Uprasza się inne dzienniki, a szczególniej ludowe, o przytoczenie tego dodatniego i arcypożytecznego czynu naszych włościan.

Na kolejach, mających stosunki z Galicyą, zapowiedziano nadzwyczajne ulgi taryfowe dla przewozu siana, owsa, roślin pastewnych, makuchów, wytłoczysk i wywarów. Dla zapobieżenia nadużyciom wymagają zarządy wszystkich tych kolei, by transporty paszy nadawano na podstawie kart zamówienia, które mają być wystawione według przepisanego formularza przez urząd gminny, potwierdzone przez właściwe starostwo i przylepione do listu frachtowego. Karty te, których dostarczą starostwa, mają być dokładnie wypełnione, opiewać mogą tylko na jeden wagon i obejmować tylko takie gatunki paszy, które w jednym wagonie dadzą się razem ładować. Do zamówień większych ilości paszy należy zatem dołączyć tyle kart zamówienia, ile wagonów potrzeba będzie do transportu.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Włodzimierza Rusyniaka, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Czarnem; Jana Popadiuka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Myscowie. Anatola Przysłupskiego, stałym nauczyciem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Barwinku; Wojciecha Małysiaka, stałym nauczycielem kierującym dwuklasową szkołą etatową w Makowie.

Nowiny z kraju.

Posady nauczycielskie. W powiecie Gorlickim są dwie posady nauczycieli nadetatowych przy wiejskich szkołach jednoklasowych w Rozembarku i w Rzepienniku biskupim do obsadzenia z dniem 1 lutego br. z płacą po 200 złr. rocznie. W powiecie Grybowskim takież same dwie posady w Ptaszkowej i Lipnicy wielkiej; przy niektórych z tych szkół będzie wolne mieszkanie. Nadto jest kilka posad samoistnych zaraz do obsadzenia przy szkołach filialnych ruskich; płaca roczna 250 złr. i wolne pomieszkanie.

Gromada Chlibówka jak donosi ruskie pismo *Posłannyk* sprawiła sobie nową pieczątkę gromadzką, na której kazała wyciąć żyda prowadzącego wołu.

Posłannyk czyni uwagę, że inna gromada może zechce dać wyciąć na pieczątce, jak żyd chłopa wyrzuca z zagrody. Po co to się wystawiać na śmiech i nie poradzić się życzliwych a rozumnych ludzi, jaką pieczątkę gromadzką sprawić należy.

Pożar fabryki. Dnia 25 grudnia z. r. zgorzała do szczętu Abrahamowi Künzlerowi fabryka zapałek w Dukli. Do niedawna była ona asekurowana, lecz w ostatnim czasie, nie chcąc opłacać premii w miejscu, miał on zamiar osobiście ubezpieczyć fabrykę w Krakowie; tymczasem fabryka zgorzała, a on poniósł szkodę co najmniej na 10 tys. złr. Przy ogniu nie było ni sikawki, ni innych narzędzi ratunkowych, ni ludzi, a można ją było ratować, bo była murowana i blachą kryta. Nadto dach był grubo śniegiem pokryty. Jednakowoż brak ludzi i narzędzi ratunkowych był powodem zupełnego zniszczenia. Szczęściem, iż wiatru nie było, bo cała wieś Nadole mogła zgorzeć.

Oszustka. Niedawno znów przytrzymały w Krakowie władze policyjne żydówkę, Gitlę Hendlerową, która usiłowała przeszwarcować 3 włościan: Niemca, Kupca i Wałęgę z Moszczenicy (pow. Gorlicki), przez granicę pruską, dla ułatwienia im podróży za ocean. Ohydna handlarka „żywym towarem“ wyłudziła od każdego wychodźcy po 10 zł., przyrzekając ofiarom swego przemysłu, iż bez żadnych przeszkód dostaną się do Mysłowic. Władzom jednak udało się pokrzyżować plany Hendlerowej, która odpoczywa obecnie po bezowocnych trudach w krakowskim kryminale. Niedoszłych „amerykanów“ zaś odstawiono do Moszczenicy.

Kółka rolnicze.

W miesiącu grudniu zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu następujące Kółka: 467) Olszyny pow. Brzesko, założył ks. Aleksander Sołtys, proboszcz miejscowy z nauczycielem p. Stan. Biestekiem; 468) Beckersdorf pow. Podhajce, zał. ks. Władysław Wańkowicz i p. E. Sygiericz z Podhajec; 469) Strzałków pow. Stryj, zał. ks. Julian Halkiewicz prob. miejscowy; 470) Gniewczyna pow. Łańcut, zał. p. Wojciech Drzystak, naczelnik gminy z p. Jakóbem Chmurą pisarzem gminnym przy współdziale Duchowieństwa i p. nauczyciela miejscowego; 471) Gołogóry pow. Złoczów, zał. ks. Jan Turczański, katecheta; 472) Grudna dolna, pow. Pilzno, zał. p. Jan Bądkowski, kierownik kopalń; 473) Babice pow. Chrzanów, zał. p. Wincenty Noworyta, gospodarz z Zagórka, przy współudziale miejscewego Duchowieństwa i p. nauczyciela; 474) Laskowa, pow. Limanowa, zał. p. Lustrator Seweryn Wiściewski i nauczyciel p. Józef Dudziak; 475) Mitulin pow. Złoczów, zał. pp. Stanisław Kotowicz nauczyciel i Piotr Wołowaty gospodarz; 476) Józefów pow. Mielec, zał. p. Jan Frej, nauczyciel; 477) Międzybrodzie kobiernickie, pow. Biała, zał. pp. Karol Komior naczelnik gminy i Józef Konior, gospodarz; 478) Dunajów pow. Przemyślany, zał. p. Antoni Torski, dyrektor lasów Arcybiskupich; 479) Kluwińce, pow. Husiatyn, zał. ks. Kazimierz Głowiński, proboszcz z Chorostkowa; 480) Rosochowaciec pow. Podhajce zał. ks. Michał Konarski, prob. miejscowy; 481) Szymbark pow. Gorlice, zał. p. Aleksander Semeniuk, Delegat Towarzystwa w Bieczu; 482) Kwaczała, pow. Chrzanów, założył p. Wincenty Woźny, kierownik szkoły; 483) Horożanka, powiat Podhajce, założył ks. Wincenty Kinal, proboszcz miejscowy i p. Andrzej Lubieniuk, nauczyciel.

Według nadesłanych sprawozdań z końcem r. 1888 od dawniej zawiązanych Kółek rolniczych i od 82 Kółek rolniczych w roku 1889 powstałych, liczy Towarzystwo 19.198 członków zwyczajnych, 5 członków założycieli i 213 członków wspierających; razem więc 19.416 członków.

W miesiącu grudniu wysłał Zarząd główny do nowo zawiązanych Kółek rolniczych i do tych, które w przesłanych sprawozdaniach wykazały brak książeczek, a mianowicie do Kółek rolniczych: Strzałkowa, Olszyny, Tyniec, Podhajce, Beckersdorf, Gołogóry, Grudna dolna, Gniewczyna, Laskowa, Babice, Rosochowaciec, Szymbark, Międzybrodzie kobiernickie, Kwaczała, Józefów, Kluwińce, Dunajów i Trześn, 748 książeczek; razem w tym roku wysłano książek tak w polskim

jak i ruskim języku 3849 egzemplarzy, w ogóle zaś wysłał Zarząd główny do Kółek rolniczych 13.035 książek.

Zarząd główny oprócz bieżących wkładek od członków wspierających, otrzymał od Wydziału Rady powiatowej w Rzeszowie złr. 40, zaś na wydawnictwo Przewodnika od p. T. Mandybura, we Lwowie złr. 1 i od ks. Jelonka z Czernichowa złr. 1. Za te dary składa Zarząd główny Szanownym ofiarodawcom szczere podziękowanie.

Zarząd główny przeprowadził w miesiącu grudniu lustracye gospodarstw członków Kółek rolniczych i w gminach, które zostały wskazane przez Wydziały Rad powiatowych lub Towarzystw rolniczych, a to: przez p. Seweryna Wiśniewskiego w powiatach Brzeżańskim i Podhajeckim, przez p. Władysława Szybińskiego w powiatach: Złoczowskim, Przemyślanskim, Stryjskim, Doliniańskim i Kałuskim. W r. 1889 przeprowadzono lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami na miejscu w 160 gminach.

W sprawie Wydawnictwa „Przewodnika Kółek rolniczych" postanowił Zarząd główny wydawać raz na miesiąc w objętości około dwóch arkuszy druku i postanowił prenumeratę roczną na złr. 1.

Pierwszy Numer wyjdzie w 2-giej połowie stycznia b. r.

Lwów dnia 7. Stycznia 1890. *Zielonka.*

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Szanowna Redakcyo!

Wobec licznych doniesień o wielkiej klęsce nieurodzaju w różnych stronach kraju, prosimy o umieszczenie następującego artykułu:

Zważywszy, iż nasza okolica pomimo szczupłości paszy dla bydła, przynajmniej dla ludzi braku pożywienia nie czuje, a wskutek bliskości Borysławia brak sług czuć się daje, Zarząd Kółka rolniczego w Bronicy uchwala: umieszczać ludzi płci obojej z okolic dotkniętych nieurodzajem i zgłaszających się o to, w służbie przy gospodarstwie za poręczeniem uczciwości, pilności i zręczności, przez miejscowe Zarządy kółkowe. Zgłoszenia kartą korespondencyjną, za pośrednictwem pp. sekretarzy miejscowych Kółek rolniczych, przyjmuje od dzisiaj przez trzy miesiące:

Zarząd Kółka rolniczego w Bronicy.

Sekretarz: *Łebed.* Przewodniczący: *Cichulski.*

Nad Zgniłą Lipą.

Szanowna Redakcyo! Jeżeli to będzie możebne, tych kilka słów umieścić w szpaltach Dziennika, to bardzo proszę to uczynić; leży mi bowiem na sercu, by zarzuty, które nam przypisują, odeprzeć, a przytem może się znajdzie jaka dobroczynna istota, która swą radą nas poprze, a tem samem grożący upadek materyalny odwróci.

I nasza okolica niegdyś obfitowała w pasieki, i nietylko że rok rocznie się powiększały, ale nawet piękne dochody dawały, co przy lichej, nieurodzajnej glebie i nieraz w potrzebach ratunek przynosiły.

Lecz gdzie te pasieki? Gdzie owe starodawne leżaki pełne muchy i miodu się podziały? W czem i gdzie szukać przyczyny upadku pasiek, kogo uczynić winnym?

Niejeden może zarzuci nierozumne gospodarstwo pszczelne, chęć wyciągnienia zysków nad miarę, a przeto zniechęcenie się w tej gałęzi gospodarstwa po pierwszym doznanym zawodzie. Lecz i ja miałem pszczółki, nie poczuwam się jednak być winnym ich utraty, a to przez powody powyżej wymienione, gdzież bowiem owe pasieki gospodarzy, które po sto kilkadziesiąt pni liczyły, a dziś zaledwie po trzydzieści i to liche pnie posiadają. A przecież owi hodowcy na zjazdach za dobre prowadzenie pasiek nagrody otrzymywali. Zdaniem mojem szukać przyczyny upadku gdzieindziej należy, komu innemu zarzucić niedbalstwo.

Gdzie owe prastare lipy, które pszczółkom pożytek dawały? Gdzie owe lasy pełne drzew, z których kwiatu pracowita pszczółka miód zbierała? Gdzie te sianożęcia pełne rozmaitego kwiecia, a dające pszczółkom pożywienie i zapasy na przyszłość, a tem samem przychód właścicielowi. Niestety, pierwsze padły pod siekierą, drugie pług przemienił na pole orne, bo żywioł, który od niedawna gospodarować zaczął, po kupnie majątków szukał sposobów, aby odebrać choć w części kapitał wydany na kupno, lub ratując się wskutek braku kapitałów przed upadkiem, poniszczył lasy i łąki, w których źródło kapitałów wynalazł, co dawny właściciel zaszanował zaoszczędził, nowonabywca jednym zamachem zniszczył.

W tem więc postępowaniu spoczywa prawdziwa przyczyna upadku pasiek, a temsamem i upadek materyalny, który rolnikom w tutejszej okolicy grozi ruiną.

Może moja korespondencya wpadnie komu do serca, że zechce podać sposoby ratowania pasiek, i przez to podniesie biednych nas od upadku. Pukam zatem do serc tych szlachetnych ludzi, by swą radą pospieszyli i nam nieszczęśliwym poradzili, jak mamy postępować, byśmy z nędzy podźwignąć się mogli, a za ich dobrą poradę i dobre chęci tych szlachetnych mężów, jako i tym, którzy u nas Kółko rolnicze wprowadzili, dziękujemy już naprzód staropolskim wyrazem „Bóg zapłać".

Z rzetelnym szacunkiem
Stanisław Korwin.

Rozmaitości.

Na szczycie Araratu stanęła po raz pierwszy stopa kobieca. Śmiałej tej wyprawy dokonała siedmnasto-letnia córka leśniczego Młokosiewicza, wespół z ojcem, bratem i trzema Kurdami. Brat jej doszedł tylko do wysokości 14.000 stóp, ojciec do 16.750; na szczyt (16.919 stóp) weszła tylko ona sama w towarzystwie kurdyjskich przewodników.

Zauważano, iż dwaj obrońcy stron przeciwnych, jakkolwiek przed kratkami zjadliwie sobie docinali, po wyjściu jednakże z sali sądowej, rozmawiali z sobą przyjaźnie, prowadząc się przyjaźnie pod ramię. Na okazane im stąd zdziwienie jeden z nich odrzekł:

— My adwokaci podobni jesteśmy do dwóch połów nożyc, które za poruszeniem sobie nie szkodzą, a to tylko tną, co się pomiędzy nie dostanie.

Influenza szerzy się w całym świecie, głównie po miastach. U nas tylko większe miasta są zajęte przez tę chorobę. Jak pisaliśmy już, sama influenza nie jest groźna i przechodzi po trzech lub czterech dniach. Ale strzedz się potem trzeba przeziębienia, bo łatwo dostać zapalenia płuc, które zagraża życiu. Kilkanaście osób wybitniejszych zmarło już w Galicyi na zapalenie płuc po influenzy.

Zmarła przed kilkoma dniami cesarzowa królowa wdowa Augusta urodziła się 30. września 1811 jako druga córka wielkiego księcia wejmarskiego Karola Fryderyka. Bardzo wykształcona, d. 11. czerwca r. 1829 wzięła ślub z ówczesnym księciem pruskim a później królem pruskim i cesarzem niemieckim Wilhelmem I. Miała tylko dwoje dzieci: zmarłego przed 1½ roku cesarza Fryderyka III. i żyjącą jeszcze wielką księżnę badeńską Luizę.

* * *

— Proszę cię, oddaj, com ci winien.
— Ach! na śmierć o niej zapomniałem.
— O! — czemużeś mi o tem wpierw nie powiedział?

— Jaki człowiek jest najcięższy?
— Lichwiarz, kiedy siedzi na karku dłużnika.

— Powiedz mi, mój przyjacielu, dlaczego tak wiele pijesz?
— Ażeby zalać moje troski.
— I udaje ci się to?
— Gdzież tam! zawsze na wierzch wypływają.

— Dla czego dałeś synowi aż trzy imiona?
— Dla tego, żeby jak zbankrutuje pod jednem, mógł otworzyć interes pod drugiem i być zawsze honorowym kupcem

Korespondencya Redakcyi.

Otrzymaliśmy list niepodpisany, bez miejsca i bez daty (dnia i roku) ze skargą na zasobnego sąsiada, który odmówił drzewa na szkołę. List to serdeczny, rozsądny, ale umieścić go nie możemy, bo jest bez podpisu. Prosimy listy zawsze podpisywać imieniem i nazwiskiem, bo to dla nas jest poręką, że piszący prawdę pisze, bo my kłamstw drukować nie możemy i nie chcemy.

Coby to ludzie za potwarze pisali jedni na drugich, gdyby wiedzieli, że nasze czasopismo umieszcza listy bez podpisu.

Korespondencya Admistracyi.

Sz. Kółko rolnicze Złotniki i Burkanów, prosimy jeszcze o 6 ct. to nie za kwartał ale za pół roku prenumerata będzie zapłacona.

Sz. Kółko rolnicze w Tarnopolu. Przysłane 3 złr. 50 ct. zaliczyliśmy jako prenumeratę niezapłaconą dotąd za rok 1889. Prenumerata na rok przyszły wynosi tylko 2 złr., taką bowiem cenę preu. wyznaczyła „Macierz Polska“ a o której przysłanie prosimy.

Sz. Jan Biernat, Mordaka. Nr. 31 wyślemy bezpłatnie, a przysłane 6 centów zaliczamy na rachunek należytości zeszłorocznej. Kalendarz wyślemy i zaręczymy w Macierzy Polskiej za Was, szanowny gospodarzu. Zawsze radzi jesteśmy rzetelnym ludziom dopomagać, choćby w drobnych rzeczach.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	do	Jarosław zł. od	do	Lwów zł. od	do	Tarnopol zł. od	do
Pszenica	9.50 —	9.75	8.85 —	9.60	8.70 —	9.35	8.30 —	9.10
Żyto	8.60 —	8.80	7.65 —	8.30	7.50 -	8.10	7.25 —	7.85
Jęczmień	7·75 —	8.75	6.75 —	8.70	6.25 —	8·50	6.— —	8.—
Owies	7.85 —	8.35	7.25 —	8.—	7 50 —	8·—	—.— —	7.50
Groch	—.— —	—.—	7.— —	12.—	6·— —	12.—	6.50 —	11.—
Wyka	—.— —	—.—	—.— —	—.—	5.50 —	6.—	4.80 —	5.25
Koniczyna czerwona .	—.— —	—.—	42.— —	65.—	45.— —	65.—	43.— —	63.—
„ biała . .	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 32 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 26 „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 57½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.